

Proszę nie zbliżyć się do krawędzi peronu [FELIETON]

Na lotnisku ogłoszenia zaczynały się kiedyś od: „Szanowni państwo!” Jakiś czas temu ktoś uznał, z niejasnych ale na pewno z poprawnością związanych powodów, że tak dłużej być nie może i zmieniono to na dziwacznie po polsku brzmiącą kalkę z innych języków: „Panie i panowie!” Może i to niebawem zostanie odrzucone jako nie do przyjęcia – pisze Agnieszka Kołakowska w felietonie z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”.

Muszę zacząć od przeprosin. Wspominając ostatnim razem o Kabarecie Starszych Panów, popełniłam poważny grzech przeciwko panującej ortodoksji. Napisałam mianowicie, że – owszem, Starsi Panowie byli panami, i to na dodatek białymi i cis-genderowymi. Że Starsi Panowie byli panami – wydawałoby się to prawdą oczywistą. Nowy diatoż mówi nam jednak, że bynajmniej taką nie jest. (Diatoż – jak diamat, tylko zamiast materializmu mamy tożsamość. Proszę nie szukać, w tej chwili wymyśliłam. Ale wątpię, żeby się przyjęło, bo wygląda jak błąd w ortografii.) Już sama nazwa „Kabaret Starszych Panów” wzbudza wątpliwości. Człowiek naiwny mógłby pomyśleć: cóż, nazwa – jak nazwa, nie ja jestem za nią odpowiedzialny. Człowiek naiwny mógłby jednak tkwić w niebezpiecznym błędzie, myśląc w ten sposób. Bo może należy ją potępić i wymazać z historii, zamiast posługiwać się nią jak gdyby nigdy nic? Obawiam się, że posługiwanie się nią jak gdyby nigdy nic ujawnia mój brak należytej świadomości.

Ale nie tylko posłużyłam się tą nazwą jak gdyby nigdy nic, lecz także nazwałam panów – panami. Grzech mój był zatem podwójny. Bo może oni wcale nie chcieli być panami? Może identyfikowali się całkiem inaczej? Wszystko jedno, że sami się tak nazwali; to nie jest żadne usprawiedliwienie. I jeszcze na domiar złego nazwałam ich panami cis-genderowymi. Grzech był więc potrójny, bo z jakiej racji miałabym przypisywać im tożsamość seksualną, której biedacy może wcale nie chcieli, która może wręcz odrzucali ze wstrętem? Przepraszam więc za te kolejne niedogodności.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Wiem jednak, wiem, że jakkolwiek wielka by była moja skrucha, jakkolwiek wylewne przeprosiny, nic to nie wskóra. Pomyślmy o licznych ostracyzmach na Twitterze za posługiwanie się niepoprawnymi słowami, nie mówiąc o wyrażaniu niepoprawnych opinii, zwłaszcza na temat ludzi trans-gender. O tych profesorach literatury na uniwersytetach amerykańskich, wyrzuconych z pracy za odczytywanie studentom z zadanych powieści kawałki, zawierające słowa dziś nie do przyjęcia (zresztą zastanawia się człowiek, dlaczego właściwie je odczytywali; czy studenci na amerykańskich uniwersytetach nie umieją sami czytać?) I o podobnych karach za posługiwanie się niesłusznymi zaimkami. I o minister w Anglii, zmuszonej do przeprosin a potem i tak wyrzuconej z rządu za to, że posłużyła się starym i całkiem przerośnym wyrażeniem, zawierającym słowo-nie-do-przyjęcia. Prózna więc byłaby z mojej strony próba

tłumaczenia, że przecież wspomniałam o Starszych Panach tylko w celu potępienia ich białych, patriarchalnych przywilejów. Nie jest to żadna obrona, nie ma to żadnego znaczenia.

Jakiś czas temu powstały „fakty hejtu” – fakty, o których nie wolno wspominać. (Na przykład o życiu Mahometa. Albo że Hitler był socjalistą. Albo że faszyzm był ideologią lewicową.) Teraz powstały słowa hejtu. Może i w Polsce niektóre z nich zostaną rozpoznane jako takie; może słowa „pan” i „pani” zostaną wymazane ze słownika i z użytku. Na lotnisku ogłoszenia zaczynały się kiedyś od: „Szanowni państwo!” Jakiś czas temu ktoś uznał, z niejasnych ale na pewno z poprawnością związanych powodów, że tak dłużej być nie może i zmieniono to na dziwacznie po polsku brzmiącą kalkę z innych języków: „Panie i panowie!” Może i to niebawem zostanie odrzucone jako nie do przyjęcia. Co pozostanie? Chyba tylko „Towarzysze!”

Nim pogalopujemy dalej w innych, dowolnych ale ściśle ze sobą przez intersekcjonalność związanych kierunkach (tłumaczyłam to ostatnim razem, proszę się trochę skupić), chciałabym przekazać frapującą myśl, dotyczącą równouprawnienia kobiet i wyjaśniającą, dlaczego nie ma kobiet w kopalniach. Odpowiedź brzmi: Kobiety nie pchają się do pracy w kopalniach, ponieważ węgiel jest szkodliwy dla klimatu. (Gwoli sprawiedliwości i pełnej otwartości wyznaję, że za sugestię tę jest odpowiedzialny mój mąż.) Wszystko się zgadza: kobiety przecież są bardziej troskliwe, altruistyczne, wrażliwe i dbające o dobro planety niż mężczyźni (a zarazem oczywiście zupełnie niczym od mężczyzn się nie różniące i całkowicie równe pod każdym względem). To tylko kwestia czasu, nim jakaś intersekcjonalna kobieta na to wpadnie.

Ale znów się okazuje, że tym razem nigdzie dalej nie pogalopujemy, bo nie ma już miejsca. Poza tym – dodam mimo braku miejsca (choć możliwe, że ostateczny i definitywny jego brak zmusi mnie do przzerwania w pół zdania) i na zupełnie inny temat (choć intersekcjonalność, jak wiemy, pozwoli każdy temat powiązać z każdym innym, jeśli człowiek się uprze) – trudno dokądkolwiek galopować – chyba, że pod kołdrę w kojące objęcia Morfeusza, albo do Australii – w obliczu przerażającej i niestety wcale nie tak odległej perspektywy, że za kilka dni premierem Anglii zostanie szalony antysemita, twardy marksista i przyjaciel terrorystów. Perspektywa ta – uff.

Agnieszka Kołakowska

Przeczytaj inne felietony Agnieszki Kołakowskiej z cyklu „Dziękuję za zrozumienie”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

